Posłuchaj

()

Dzisiaj spełniły się najgorsze obawy autora. Od swojego tradycjonalistycznego przełomu lękał się tego, że – jako „dziecko tego systemu” – to jest wychowany w Novus Ordo będzie uważać za ortodoksyjne coś, co faktycznie ortodoksyjne nie jest.

I po lekturze dzisiejszego wpisu Carol Byrne skonstatował, że faktycznie to, czego się lękał, ma miejsce. Bowiem następująca, często cytowana wypowiedź *Lumen gentium* § 12 jest w świetle tradycyjnej teologii na 99% błędna:

> Ogół wiernych, mających namaszczenie od Świętego (por. 1 J 2,20 i 27), nie może zbłądzić w wierze i tę szczególną swoją właściwość ujawnia przez **nadprzyrodzony zmysł wiary całego ludu**, gdy „poczynając od biskupów aż po ostatniego z wiernych świeckich” ujawnia on swą powszechną zgodność w sprawach wiary i obyczajów.

> Universitas fidelium, qui unctionem habent a Sancto (cf. 1Io 2,20 et 27), in credendo falli nequit, atque hanc suam peculiarem proprietatem mediante **supernaturali sensu fidei totius populi** manifestat, cum „ab Episcopis usque ad extremos laicos fideles” (S. AUGUSTINUS, *De Praed. Sanct*. 14, 27: PL 44, 980.) universalem suum consensum de rebus fidei et morum exhibet.

Nie ma bowiem czegoś takiego jak „nadprzyrodzony zmysł wiary ludu” tylko dlatego, że lud, w rozumieniu wiernych, jest ludem. Jest natomiast coś takiego jak „nadprzyrodzony zmysł wiary ludu”, jeśli lud wyznaje katolickie zasady komunikowane mu przez hierarchię.

Coś nie staje się dobre i godziwe (np. związki homoseksualne według *Fiducia supplicans*) przez to, że hierarchia je jako takie określa, ale coś musi być dobre i godziwe, by hierarchia je jako takie określiła.

Prawdy wiary mają się jak prawdy matematyczne. Nauczyciel matematyki odpoznaje obiektywnie istniejące prawdy matematyczne i przedstawia je klasie.

Wotum klasy posiadającej „zmysł matematyki” nie sprawia, że 2 + 2 równa się 5. Nie sprawia to też wotum nauczyciela. 2 + 2 równa się 4, bo tak stanowią matematyczne prawa.

Gdy jednak ktoś uczył się przynajmniej czterech podstaw arytmetyki, to wszędzie na świecie ogół uczniów trzeciej klasy zgodnie sądzić będzie, że 2 + 2 się 4 równa. Jednak nauczyciel nie potwierdza swoim *placet* wotum uczniów, a jedynie rozstrzyga, na podstawie swojej większej kompetencji, czy rachunek się zgadza.

W kolejnym wpisie Byrne analizować będzie, jak pokrętnie *Lumen gentium* § 12 interpretuje św. Augustyna, na którego się powołuje. Nie można jednak twierdzić, dodajmy tutaj gwoli prawdy, że powyższe zdanie jest całkowicie błędne. Bowiem faktycznie coś takiego jak „powszechna zgodność w sprawach wiary i obyczajów" wśród odpowiednio edukowanych katolików istnieje. Względnie istniała najpóźniej do Bergoglio.

Ale przecież i dziś spora część katolików uważa, że z nauczaniem papieskim od Franciszka jest „coś nie tak", a konkubinaty i stosunki homoseksualne są złe, chociaż *Amoris laetitia* i *Fiducia supplicans*, rzekomo dokumenty magisterialne, sądzą inaczej.

Z kolei ojciec modernizmu Tyrrell interpretował ów *sensus fidelium* jako rodzaj demokratycznej woli ludu, która ma być ratyfikowana przez hierarchię. Można więc rzec, że papieska nieomylność jest jedynie formalnym zatwierdzeniem nieomylności ludu w wyżej wymienionym rozumieniu *sensus fidelium*. Jest to błędne, heretyckie i *explicite* przez Piusa X potępione.

To dlaczego dziś takie rzeczy twierdzą?

Ponieważ są modernistycznymi heretykami, którzy sprawili, że potępiony modernizm stał się oficjalną nauką Kościoła. Od Bergoglio możemy faktycznie tak twierdzić, do Benedykta XVI jedynie przebąkiwano na ten temat w tradycjonalistycznym kuluarach.

Piszący te słowa zrezygnował z kariery akademickiej właśnie wtedy, gdy stwierdził, że wydział, na którym zamierzał pracować, naucza dokładnie wszystkie potępione modernistyczne prawdy, biorąc je za dobrą monetę. Był to spory szok, ale wtedy był młody, naiwny i oczywiście czystego serca.

O ile Tyrrell pisząc swoje brednie w roku 1907 mógł roić, że jego forma katolicyzmu jest z jakichś przyczyn lepsza, to dzisiaj w roku 2025, za kolejnego nie-papieża Bergogliovosta – Leona XIV – wszyscy widzimy, że modernizm katolicyzm jak kwas rozpuszcza. Z Kościoła nie pozostaje nic, masowe apostazje i rozpłynięcie się ekumenicznej papce.

Być może niektórzy Ojcowie Soboru, który sukcesem nie był, choć ten ma wielu ojców, zakładali, że wprowadzając do Kościoła niektóre demokratyczne zasady doktrynie nie zaszkodzą.

Tymczasem ze strukturą Kościoła jest jak z dziewictwem. Albo jest się dziewicą, albo nie jest się nią wcale, patrz definicja dziewictwa. Nie ma półdziewic. Nie ma demokratycznych struktur doktrynalnych w hierarchicznym Kościele.

> Ale przecież kiedyś wierni wybierali biskupów, a zakonnicy wybierają przełożonych!

Owszem, ale wyborów biskupów zaniechano najpóźniej w VI wieku, ponieważ dochodziło do frakcji, sporów i politykierstwa. Poza tym ludzie byli kiedyś bardziej wierzący i teologicznie wykształceni, a mimo to, nie wybierali – opierając się na swoim *sensus fidelium* – nowej doktryny, ale człowieka, który prawdziwą doktrynę reprezentował.

Podobnie jest w zakonach. To nie nowicjusze czy postulanci wybierają przełożonego, ale zakonnicy i zakonnice „ze stażem", na pełnych prawach w danej wspólnocie. Ci bowiem są przez formacją zakonną na tyle ukształtowani, że wybierają (w przynajmniej powinni wybrać) kogoś, kto najlepiej daną regułę ucieleśnia.

Jak jednak udowadnia Byrne podejście Tyrrella do demokracji w Kościele jest aksjomatyczne, nie przypadłościowe lub organizacyjne. Ponieważ „duch dziejów" uobecnia się jakoby w woli wiernych, toteż to właśnie oni zawierają niejako umowę społeczną a la Rousseau z hierarchią, która ich – ludu – wolę reprezentuje. Tak jak politycy mają uobecniać wolę wyborców, tak hierarchowie wolę wiernych. Stąd zrozumiałym staje się, że Kościół Novus Ordo tak bardzo wspiera charyzmatyzm i wszechobecnego tam ducha prorockiego.

Z tego punktu widzenia apostazja większości episkopatów jest zrozumiała:

- skoro wola ludu jest wolą Boga (*vox populi vox Dei*),
- a lud chce cudzołożyć, stosować środki antykoncepcyjne i utrzymywać związki homoseksualne,
- to dajmy im to, czego się domaga, a spełnimy wolę Boga.

Oczywiście wtrącić można, że lud domaga się też Mszy Trydenckiej i wieszania księży pedofilów i dlaczego hierarchia temu zapotrzebowaniu społecznego nie zaradzi? Odpowiedź brzmiałaby chyba tak, że to jedynie „nieoświecona mniejszość”, a hierarchii się po prostu zaradzić temu nie chce. Skoro demokracja to rządy większościowe, to trzeba poczekać aż poglądy tradycjonalistyczne stanowić będą większość.

A wtedy się do tego zastosują?

Nie, wtedy też nie, ale wynajdą inną wymówkę. Przecież Vat. II też lud nie żądał, a posoborowa rewolucja została mu siłą narzucona. Oczywiście, że rozumowanie modernistów nie jest spójne, ale oni spójni być nie muszą, skoro odrzucają zastosowanie logiki do teologii przez odrzucenie metody scholastycznej.

Idą po prostu za tym, co światowe i wygodne, skoro utożsamiają heglowskiego ducha historii z Duchem Świętym, patrz teoria „znaków czasów”.

Zakładają, że ilekroć świat się zmienia, tylekroć trzeba dostosować do niego doktrynę Kościoła, gdyż tak chce „Duch Święty” względnie „bóg niespodzianek”. Niejeden myśli, że obecne herezje to jakaś powierzchowna wysypka, którą można przypudrować garścią różańców. Tymczasem te herezje to rdza modernizmu, która przeżarła się od podwozia aż po karoserię.

I co nam pozostaje?

Poznawać prawdziwą wiarę katolicką i wyczekiwać lepszych czasów, bo prawdziwych papieży jeszcze długo nie będzie.

[ays_poll id=150]

Chcesz czytać wszystko?

Wykup abonament.



Kartą, paypalem lub bezpośrednim przelewem.

Datki

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related